

CYD.

POEMAT RYCERSKI, PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO

PRZEZ S. D.

(Ciąg dalszy).

XII.

Mój Cyd radosny z swém rycerstwem całym,
Na równe części łup dzielić rozkaże;
Sto dzielnych koni przypadło mu działem,
Piesi i konni błogosławią Cyda:
Snać on w szczęśliwą urodzon godzinę,
Bo mądrze działa i wszyscy mu radzi.
„Alwar Farezie! tyś mi ręką prawą!
W tych wielkich skarbach które Bóg nam zsyła
Czerp garścią pełną, g'woli własnej chęci.
W posły do kraju wyprawię cię z wieścią,
O tém zwycięztwie przez nas dokonaném.
Staw się przed królem Alfonsem, mym panem;
Trzydzieści koni poprowadź mu w darze,
Z drogiemi siodły, z złocistemi rzędy.
Z każdego łęku niech spada szablica.”

„Rad to wypełnię,” Minaya odrzeczze.
„Oto, Cyd doda, worek złota pełen,
Pospiesz do Burgos, u BogaRodzicy
Trzysta mszy zakup, resztę zaś w San Pero
Oddaj Xymenie i dziewczętom moim,
Niechże się za mnie modlą dniem i nocą;
Jeśli żyć będę nie braknie im złota.”

Rad ze zlecenia Alwar Farez szczerze,
Z nim spieszą w drogę przedniejsi rycerze.
Czystego ziarna koniom posypało:
Niebo wieczornym zachodzi pomrokiem:
„Spieszże Minayo, Kampeador zawoła,
Zdążaj co duchu do Kastylli sławnej,
Pozdrów przyjaciół a powiedz im śmiało:
„Bóg nam zwycięzką dał okryć się chwałą!”

Gdy wrócisz z drogi, będziemy tu jeszcze,
 Lub tam gdzie będziemy, podążaj w te tropy,
 Z szablą i włócznią wykręcać się trzeba,
 Gdyż kraj ten biedny nie dałby nam chleba!"

O świetle ruszył Alwar Farez w drogę,
 Kampeador z wierną pozostał drużyną.
 Kraj to ubogi, otwarty dokoła;
 Maury od granic i ludy ościenne,
 Trwożno czekają rychło Cyd uderzy;
 Drużyny Maurów z Teką, z Teruelu
 I z Kalataytu niezdobytej twierdzy,
 Z królem Farysem przymierzem się wiązać:
 Król im swój zamek Alkocer warowny
 Sprzedał za marków trzy tysiące srebrem.

Mój Cyd Ruy Dyaz rządzi w Alkocerze:
 Lennicy jego radują się szczerze;
 Wzbogacił hojnie lud konny i pieszy,
 Każden w dostatkach opływa sowiec;
 Pod dobrym panem błogo pędzić życie!
 Gdy Cyd warownię opuścić zamierza,
 Zawodzą jękiem Maury i niewiasty;
 „Już idziesz, Cydzie! niechże w ślad przed tobą
 Nasze modlitwy torują ci drogę!”
 I lud zapłakał przejęty żalobą
 Gdy Cyd opuścił Alkoceru bramy.

Rozwiązał proporzec i z grodu wyruszy,
 Przebrnął z drużyną przez Halonu wody,
 Błogą mu dolę wszystko zapowiada;
 W otuchę ludność Katalaytu rośnie
 Lecz w Alkocerze płacze lud żałośnie.

Cyd spał bieguna i pomyka w góry;
 Na Mon Realu zatrzymał się szczycie.
 Wierzech to wysoki, cudny a wspaniały,
 W okół stromemi obwarowan skały:
 Tam Cyd z drużyną rozbija namioty.
 Tam blizkie grody haracze mu niosą,
 Miasto Molinę zholdował z Darosą
 I Ternel spiętrzony wysoko na skale,
 Posiadł bogatą Celfę na Kanale:
 Snać Cyd Ruy Diaz ma łaskę u Boga!

XIII.

Już Alwar Farez na kastylskim dworze.
 Wiedzie królowi biegunów trzydzieści:

Patrzy król Alfons—uśmiecha się dumno.
 „Bóg z tobą rzecze, któż mi śle te plony?”
 „Ruy Diaz, panie—mój Cyd niezwalczony;
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą!
 Dwóch królów w jednym pokonał on boju.
 Ogromne łupy przypadły mu działem,
 Te ci bieguny śle królu nasz prawy,
 Ręce i nogi całuje tve obie:
 Powróć mu łaskę, błagam cię na Boga!”

Król Alfons rzecze: „to dziś nie na dobie;
 Kto stracił względy i zagniewał pana,
 Do łask mu dawnych powrócić nie snadno.
 Dar jednak przyjmę na murach zdobyty,
 Rad jestem nawet z mnogich Cyda plonów.
 Ciebie uwalniam z zarzutu i winy,
 Wracam ci zamki i włości tve lenne:
 Wolno ci odtąd przebywać w mych krajach,
 Zostawmy nadal sprawę Kampeadora.
 Lecz ci stanowczo oświadczam Minayo,
 W mojem królestwie któryby mąż prawy,
 Chciał Kampeadora wspierać w walce krwawej,
 Ten nie postrada ni cześci, ni mienia!”

Ujął Minaya królewską prawicę,
 Do ust przycisnął i rzecze z zapalem:
 „Dziękuj ci za to królu mój i panie!
 Ta łaska więcej na przyszłość mi wróży!”
 „Zbiegnij, król doda Kastyllę szeroką,
 Zwołuj junaków pod Cyda sztandary;
 W błogą on chwilę przypasał szablę,
 Niechże to miejsce gdzie stanął taborem,
 Zkąd rzucił postrach na miasta i grody,
 Pagórką Cyda zwań wszystkie narody!”

XIV.

Mnogie dokoła podbijał Cyd kraje.
 Brzeg Rio Martin holduje mu cały,
 Do Saragossy wieść chyżo dobiegła:
 Strwożone Maury na wieść tę zadrżały.

Pietnaście niedziel stoi Cyd na miejscu.
 Gdy Alwar Farez nie powraca z drogi,
 Kampeador nocnym wyruszył pochodem;
 Zebrać rozkazał namioty ze wzgórza,
 Obiegił warowne Teruelu waly,
 I na wyniosłym Pinar de Tebarze

W krąg Cyd Ruy Diaz porozstawiał strażę.
Zwycięzkim mieczem zhołdował ziem wiele,
I Saragossę ujarzmił bogatą.

Gdy to wykonał zbiegło trzy niedziele.
Wraca z Kastylli Minaya szlachetny,
Dwustu mu konnych towarzyszy mężów,
Pieszęj gawiedzi nikt zliczyć nie zdoła.
Gdy dostrzegł zdala Kampeador Minayę,
Wypuścił konia, cwałem doń poskoczy,
Wyciąga ręce, w objęciu go ściska,
Całuje tkliwie i w lica i w oczy.
Minaya wszystko powiedział jak było.
Szczęściem i chwałą wzrok Cyda połyska,
„Chwalaż bądź Panu i zastępom w niebie,
Wielkie mi szczęście Bóg zsyła przez ciebie!”

Radosna w duszy rycerska drużyna:
Zacny Minaya przynosi jej wieści;
Z domowych progów od braci i krewnych,
Od żon i matek pozostałych doma.
Oh! jak szczęśliwy mój Cyd długobrody!
Tysiąc mszy w Burgos zakupił Minaya,
I pozdrowienie przynosi z San Pero,
Od miłej sereu małżonki i dzieci,
Słodki mu uśmiech na ustach zaświeci,
„Żyć w długie lata mój miły Alwarze!”

Nie traci czasu wódz niezmordowany,
Co oręż w błogą przypasał godzinę,
W pochód rycerstwu sposobie się każe.
Wnet zdobył czarne ziemie Alkanizu,
Gdzie stawi stopę zwycięża i gromi.

W trzy dni Kampeador do obozu wraca.
W okół po kraju porozsyłał gońce,
Trwoży się Monzon, Hueska drży z trwogi,
Skwapliwie płaci okup Saragossa,
Bo Cyd Ruy Diaz nie znieważa grodu.
Wracają gońce obciążeni złotem,
Bogate łupy w obozie składają,
Rad patrzy na nie Kampeador z Minayo.

XV.

Nie w smak Cydowi spoczynek zbyt długi.
„Rycerze moi! z uśmiechem wyrzeczcie,
Siedząc na miejscu wzbogacić się trudno!

Jutro o brzasku zwinimy namioty,
 Pomknem taborem gdzie oczy poniosą."
 I w Alukantu przeniósł się wąwozy
 Przebył Hueskę, pod Montalban kroczy;
 Na tej wyprawie dni dziesięć ubiegło.
 Gońce po kraju wkoło wieści niosą,
 Że Cyd Ruy Diaz z Kastylli wygnany,
 Ciężkim orężem trapi Muzułmany.

Postyszał z trwogą Pan na Barcellonie,
 Że ziemię jego naszedł Cyd z Biwaru:
 Uczuł boleśnie zniewagę doznaną.
 Z przechwałką dumną rzecze do drużyny:
 „Mój Cyd Kampeador obrażał mnie srogo:
 Przed mým obliczem na mým własnym dworze
 Mojego niegdyś ugodził siostrzana.
 Nie dość że krwawo nie zmazał tej winy,
 Dziś śmie najeżdzać me lenne dziedziny!
 Jam go nie wyzwiał, jam nie wszedł mu w drogę,
 Ależ zuchwalstwa dłużej znieść nie mogę!”

Pod swe chorągwie ściąga wielkie siły,
 Przyzywa Maurów szeregi najemne;
 Pomknął jak wichur na Cyda z Biwaru,
 Trzy doby za nim pędzi dniem i nocą,
 Dognał go wreszcie w wąwozach Tebaru,
 Pewien że Cyda pokona przemocą.

Moj Cyd Kampeador wiódł zdobyte łupy,
 Z góry w dolinę zstępował zieloną,
 Kiedy go dobiegł goniec z Barcellonu,
 Cyd go wysłuchał i tak doń wyrzeczce:
 „Powiedz hrabiemu, naprózno się zżyma,
 Nic mu nie wziąłem, niech przejdę w pokój.”
 Powtórzył goniec te słowa przed Panem,
 A hrabia na to: „Nie! tak być nie może!
 Zapłać mi krzywdy Cydzie Kampeadorze,
 Poznaj kto jestem wygnańcze zuchwały!”
 Goniec do Cyda powrócił w lot strzały.

Poznał od razu Ruy Diaz z Biwaru,
 Że się bez walki nie rozstrzygnie sprawa.
 „Rycerze, woła, złóżeie łup na boku.
 Do bronii żywo obłóczyć zbroice!
 Raymund Beranżer hrabia Barcellony,
 Walną przez gońce wypowiada bitwę,
 Maurów i chrześcian tłum nieprzeliczony,
 Prowadzi na nas; tu zetrzem się krwawo!

Siodłajcież konie, wdziewajcie pancerze;
 Ot, z gór zstępują Rajmunda rycerze.
 Na miękkich siodłach, w sandały obuci,
 Uderzmy na nich odważnie a śmiało;
 W sto koni znieśm czeredę zuchwałą.
 Zanim dolinę ta chmara zaściele,
 Obstąpmy zbrojno parowów gardziele,
 Włóczniami z siodeł walmy ich na kupy,
 Niech pozna pyszny Rajmund z Barcellonu
 Komu chciał wydrzeć na Tebarze łupy!"

Wszyscy gotowi: gdy Cyd rzekł te słowa,
 Pochwyćą oręż, biegunów doskoczą,
 Spojrzą na Franków ciągnących parowem.
 Wnet na szeroką wyłęgłą dolinę!
 Kampeador w błogą urodzon godzinę
 Dał znak do boju: grzmi wojenne hasło,
 Rwie się drużyna z odwagą niezgastą;
 Szumią proporce, las włóczni się jeży,
 Tu zwłóczę z koni, tam wałę i sieką,
 Krew po murawie stoczyła się rzeką;
 Hrabia Beranżer w niewolę ujęty.
 I wygrał bitwę Kampeador z Biwarn,
 Co oręż w błogiej przypasał godzinie,
 Zdobył Kolladę szablęc bez ceny:
 Nową on chwałą po świecie zasłynie.

Cyd do obozu powiódł Beranżera,
 Wiernym rycerzom zdaje nad nim czaty;
 W okolo wodza drużyna się zbiera,
 Przed Kampeadorem składa łup bogaty.

XVI.

Do uczyty wielkie stoły zastawiono.
 Nie rad tój uczcie Raymund z Barcelony,
 Misy mu srebrne podają z mięsiwem,
 Beranżer wszystko odrzuci ze wzgardą:
 „Za żadne skarby ni kęsa nie ruszę,
 Raczej mi żywot postradać i duszę,
 Gdym się nie oparł tój hołocie bożej!”
 A Cyd Ruj Dijaz tak go napomina:
 „Jedz hrabio, chleb mój, skosztuj mego wina,
 Cheesz-li ujsć więzów, nie gardź rady memi,
 Inaczć nigdy nie ujrzysz twój ziemi!”
 Hrabia rzekł na to: „Jedz sam Kampeadorze!
 Co do mnie raczej niech w grób się położę.”

Przez trzy dni próżne rady i namowy,
Dopóki łupem dzielą się rycerze,
Hrabia Beranżer nie do ust nie bierze.
Kampeador na to: „Nie gardź rady memi;
Gdy jeśe nie będziesz, nie ujrzysz swój ziemi;
Skoro zaś mego zakosztujesz chleba,
Uwolnię Ciebie, i dwóch twych rycerzy.”

Po myśli poszła hrabiemu ta rada:
„Jeśli mi słowa dotrzymasz, mój Cydzie,
Wielkiem me serce napełnisz weselem.”

„Jedź że zdrów, hrabio, a wnet po wieczerzy
Uwolnię ciebie i dwóch twych rycerzy;
Lecz z onych łupów, któreś stracił w boju,
Marnego nawet nie wrócę denara;
Nie ci nie oddam, com zdobył, to moje,
Twój łup potrzebny mnie i mym lennikom,
Bo oni biedni, tobie go nie wrócę.
Zdobycz wojenna oto nasz skarb cały,
Tak żyć musimy póki wola nieba,
Życiem wygnaćców bez ziemi i chleba!”

Wesoło hrabia zawoła o wodę,
Slugi dzban niosą, on ręce obmywa,
Wśród dwóch wskazanych przez Cyda rycerzy,
Ukrzepia siły po trzydniowym głodzie,
Powyżej siedzi Kampeador za stołem,
Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę
Sklania do uczty z obliczem wesołem.

„Gdy ci się hrabio mój chleb nie podoba,
Nigdy się z sobą nie rozłączym oba.”
A hrabia na to: „nie braknie mi chęci.”
Jé hrabia Raymund, jedzą dwaj rycerze,
Ostro i żwawo szczękają w talerze,
Cyd radosnemi pogląda oczyma:
„Gdyś łaskaw Cydzie, już zwłóczyć nie mogę,
Każ przywieść konie, wnet puścim się w drogę.
Odkładem hrabią, nie jadłem tak szczerze,
Do zgonu Cydzie pomnę tę wieczerzę!”

Giermki przywiodą trzy dzielne bieguny,
Podają odzież i szuby sobole,
Hrabia Beranżer wsiadł na koń ochoczo,
W lot dwaj rycerze biegunów doskoczą,
Mój Cyd z obozu wywiódł ich na pole:
„Jedź do dom wolny, hrabio Barcelony,
Wdzięcznym ci szczerze za łup zostawiony,

Gdyby ci kiedy przyszła chęć odwetu,
Racz mnie poszukać a znajdziesz bez chyby,
Jeśli mnie jednak uderzysz pokojem,
Będzie to z chwałą i pożytkiem twoim."

"Bądź dobrej myśli Cydzie Kampeadorze,
Jużem ci roczną opłacił daninę,
Miałbym cię szukać? uchowaj mnie Boże!"

Hrabia don Raymund spał konia ostrogą,
Obrócił głowę, spogląda za siebie,
Cyd-li go jeszcze nie zawróci z tropu?
Za skarby świata i za wszystko złoto,
Cyd, cześć swój taką nie splami sromotą!

Hrabia odjechał, wrócił pan z Biwaru;
W obozie społem z rycerską drużyną,
Dzieli na części łup w boju zdobyty,
Odtąd rycerstwu błyska dola nowa,
W złocie opływa drużyna Cydowa!

XVII.

Cyd w Alukantu pośpiesza wąwozy,
Już Saragossę pomija warowną,
Mija Montalwan, i z rycerstwem zmierza
Prosto na strome morskich wód wybrzeża.
Ku wschodzącemu słońcu obrócony,
Mój Cyd po kraju zapuszcza zagony,
Zdobył Xerykę, Almenar i Ondę,
I Boryanny pastewne doliny,
Zdobył Murwiedro fortecę na rzeką,
Widocznie Bożą wspierany opieką.

W Walencji bliskiej padł postrach na ludy,
Śsiedztwo Cyda srodze Maurom cięży;
Radzi go obledz, zmawiają się społem.
Ruszają nocą w pochód, a o świcie
Już pod Murwiedro namioty rozbili.
Cyd patrzy na to, raduje się skrycie,
„Dzięki Ci Boże! który władniesz światem!
My ich krzywdzimy na własnej ich ziemi,
Pijem ich wino, ich karmim się chlebem,
Niech nas oblegną, wszak słuszność za nimi!
Bój może tylko roztrzygnąć te spory.
Po grodach moich poroszyłam gońce,
Niech lud z Xeryko, z Alukantu, z Ondy,
Pod me chorągwie co żywo się zbierze,
Niech z Almenara drużyna pośpieszy,

I z Buryanny podąży lud pieszcy,
Walną tu bitwę stoczyć nam potrzeba.
Ufam że łaską wesprze nas Bóg z nieba!"

W trzy doby zbrojne przyciągły szeregi,
Kampeador w błogą urodzon godzinę,
W te do drużyny odezwie się słowa,
„Niech was waleczni, Bóg w łasce zachowa!
Odkąd z gniazł naszych spłoszeni bez woli,
Z mieczem pogańskie przebiegamy kraje,
Nasza chorągiew w cześć wielką urasta.
Już zastęp Maurów obległ bramy miasta;
Skoro się mamy utrzymać w tym kraju,
Musim w proch zetrzeć Saraceńskie hordy,
Niech noc przeminie, gdy zaświta ranek,
Każdy z orężem niech konia doskoczy,
Tym cudzym ludom musim zająrzeć w oczy;
Staniem w zapasy z Maury walecznemi:
Niech bój rozstrzygnie kto gozdzien tej ziemi!"

Na to Minaya Alwan Farez rzecze:
Cydzie z Biwaru! wypelnim co każesz,
„Wyznacz mi tylko stu kounnych rycerzy,
Skoro ty z hucfem uderzysz w pierś wroga,
Gdy będziesz rąbał potężnie a śmiało,
Mój zastęp z boku drogę im zabieży.
Bóg nam bez chyby da zwycięstwo nowe.”
Mój Cyd Kampeador pochwalił tę mowę.

Zaświtał ranek, rycerstwo się zbroi;
Wierne szeregi czekają na hasło.
Gdy zorza błysła Cyd w obóz uderza,
Straszny się okrzyk rozległ wśród obszaru:
„Hejże na wroga! rycerze do broni!
Apostoł Jakób skrzydły nas ochroni,
Bom ja Ruy Dijaz Kampeador z Biwaru!"

Sznury namiotów pękają z łoskotem,
Z trzaskiem na ziemię walą się szafasy,
Rwą się do boju mnogie Maurów chmury,
Wtém Alwar Farez zaskoczy ich z boku,
Pierzchli jak wichher w dalekie obszary,
Drudzy pod miastem brną we krwi potoku.

Wielce radosna drużyna Cydowa;
Na karku Maurów pomyka jak burza,
Dwoch królów w chyżej ubija pogoni,
Az po Walencyi pomyka podgórze,

Wielkim Kampeador wzbogacił się łupem,
 Bierze Cebolę z obszary żyznemi.—
 W szczęsnój godzinie mój Cyd urodzony,
 W obozie Maurów drogie zbiera plony,
 I do Murwiedro powraca z drużyną.
 O bojach Cyda z rosą wieści płyną.
 Postrach w Walencyi zakolatał bramy,
 Za krańce morza rychło wieść przepływa.
 Mój Cyd szczęśliwy, drużyna szczęśliwa.
 Przed Królem królów dziękczynnie się korzą.
 Kampeador nocnym przebiega pochodem,
 Od bram Guyery po mury Xatiwy,
 I w lot pomyka do morskich pobrzeży,
 Gdzie gród Kadjella basztami się jeży.

Kiedy Cyd zdobył Kadjellę warowną
 Drgnęła Guyera, Xatiwa drży z trwogi,
 Odbił się postrach o Walencyi progi.

XVIII.

Kampeador zbiega w ustawnym pochodzie
 Obszary Maurów, nie zmruży on oka,
 Przez lat trzy zgórą bierze gród po grodzie,
 Nikt z bram Walencyi nie wychyli głowy.
 Choć z wież powiewa chorągiew proroka
 Cyd wkoło miasta zielone tnie sady,
 Wciąż chleb przejmując dostawian do grodu;
 Lud nieszczęśliwy skarży się i z zyma,
 Wkoło ścisnięty mrze z nędzy i głodu.
 Ojciec synowi nie doda otuchy,
 Ani syn ojcu, brat nie wesprze brata,
 Na przyjaciela jęk przyjaciel głuchy.
 Ciężko bo człeku żyć bez kęsa chleba,
 Słyszeć płacz z głodu konających dzieci,
 Jęki boleści i przekleństwa matek,
 Lud w swój niedoli zaradzić nie zdoła;
 Wyprawia z wieścią gońce do Maroko.
 Król z Claramontu odprawił rycerzy,
 Nie śle posiłków, sam w pomoc nie bieży.

Cyd to posłyszał: rozradowan w duszy,
 Nocnym pochodem z Muwiedro wyruszy,
 O brzasku zorzy dobiegł Mon-Realu;
 Z tąd przez Aragon i Nawarrę ludną,
 W kraje kastylskie wyprawia heroldy,
 „Kto chce zbyć troski a pozyskać złoto,
 Niechże pośpiesza pod chorągwie Cyda,

On wnet Walencyą z rąk niewiernych wydrze,
 Na basztach grodu zatknie krzyż Chrystusa;
 Kto z dzielną wolą i szczerym zapalem
 Rad dó tej sprawy przyłożyć ramienia,
 Czekać go będę w Celfie nad kanałem.”
 Do wiernych ludów tak mówi przez posły,
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 Gońce szeroko te słowa rozniosły.

Gdy heroldowie zbiegają obszary,
 Mój Cyd na nowe sposobi się boje;
 Rycerzy krzyża ciągną liczne roje,
 I w moc urasta Kampeador z Biwaru;
 Na widok męźnych raduje się w duszy,
 Mój Cyd ni chwili nie traci daremno,
 W lot ku Walencyi z rycerstwem wyruszy,
 Gród saraceński opasał dokoła,
 Zamyka przystęp, w krąg przecina drogi,
 Wieść ta w dalekie rozbiegła się kraje,
 Pod znakiem krzyża wnet spieszy lud mnogi,
 Warunki zgody próżno Cyd podaje.
 Trzy części roku wytrwał gród w oporze,
 Cyd cięży nad nim jak chmura gradowa;
 Zgłodzone miasto dłużej trwać nie może.
 Bramy zwycięzcy otwiera szeroko!

Wielka w rycerstwie radość i otucha.
 Kiedy Kampeador wjeżdża w bramy grodu,
 Arabskich koni doskoczy lud pieszy,
 Złota ni srebra nie zliczyć nikomu.
 Bogatym łupem dzielą się rycerze,
 Piąta część skarbów przypada na Cyda,
 Wziął złotem marków tysięcy trzydzieści.
 Na wałach grodu porozstawiał strażę,
 Wielki proporzec wzniosł na Alkazarze.

Mój Cyd spoczywa z rycerstwem po znoju.
 Nagle w Sewilli król odbiera wieści,
 Jako Walencya w moey Kampeadora.
 Zwołał chorągwie, mknął spiesznym pochodem;
 Krwawo zastępy starły się pod grodem.
 Cyd długobrody dzielnie Maury płoszy,
 W pogoń za wrogiem pomyka jak burza,
 Dobiegł go wreszcie nad brzegiem Hukaru;
 Tłum niedobitków w głąb fali zanurza,
 Rad nie rad Maur pije wodę rzeki:
 Król ciężko ranny ubiegł w kraj daleki.

Kampeador z łupem powraca do grotu.
W Walencyi drogie wywalczył on plony;
Cenniejsze jeszcze owe łupy nowe:
Sto marków srebrem przypadło na głowę.

Rycerstwo krzyża ucztuje radośnie;
Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
Rad się weseli w kole swych rycerzy,
Broda wspaniała do pasa mu rośnie.
Wtedy z ust Cyda zakłęcie wybieży:
„Precz miłość króla, co wygnał mnie z kraju
Niechże nożyce nie dotkną tój brody,
Wiesć o niej pójdzie na wszystkie narody.”

XIX.

Mój Cyd po trudach w Walencyi spoczywa,
Z nim Alwar-Farez, jego prawe ramie:
Z łupów zdobytych drużyna szczęśliwa.
Cyd im nadaje dziedzictwo i domy,
Wszystkich jak ojciec miłuje on szczerze,
Wszyscy też trwają w miłości i wierze.

Wię Cyd, że wielu z łupy zdobytemi
Radziby ptakiem ulecieć do kraju,
Taki też wyrok Kampeador ogłasza:
Bez jego wiedzy kto z szeregow zbieży,
Będzie pojmany i okuty w pęta,
Odda zdobyte bogactwa i złoto,
Gardło pod stryczek odda ze sromotą.
Z wiernym Minayą Kampeador tak radzi:
„Poznać ja pragnę stan rycerstwa mego,
Co dzieli ze mną złe i dobre losy.
Ja sam ich zliczę, i spisać rozkażę;
Zwołaj więc wszystkie z pod Walencyi strażę;
Gdyby ktokolwiek zbiegł bez wiedzy mojej,
Niech lenna własność powróci do skarbu.”
„Mądre to słowa,” Minaya odrzeczę.
I na dwór Cyda powołał rycerzy;
Skoro się zeszli policzono głowy,
Miał ich kampeador trzy tysiące sześćset.
Radosny w sereu uśmiecha się słodko,
„Dzięki Ci Boże, i Ty Niebios Pani!
Z mniejszą to garstką wyszliśmy z Biwaru!
Dość mamy złota, a więcej go będzie!
Jeśli twa wola Minayo, mój wierny,
W ziemię kastylską wyprawię cię w posły.
Na dwór Alfonsa miłego nam pana.

Z pięknego łupu który padł mi działem,
 Sto dzielnych koni chcę mu zasać w darze.
 Królewską rękę ucałuj z pokorą,
 Proś niech Xymenę wypuści z córkami,
 Ku nim do granic wyprawię ja strażę,
 Cyda małżonce i córom szlachetnym,
 Przystają słusznie holdy i zaszczyty
 W tej ziemi przez nas orężem zdobyty."

"Rad wolę twoją spełnię Kampeadorze."
 Odrzekł Minaya: wnet gotów do drogi.
 Cyd mu do boku stu mężów przeznacza,
 I tysiąc marków złotem wręczyć każe
 Sanczy z San Pero opatowi w darze.

Gdy wieść ta wszystkie rozwesela serca,
 Przybył ze Wschodu zacny sługa Boży,
 Biskup to święty, Hieronim się zowie,
 Uczony w piśmie, a roztropny w mowie;
 Zrećznie dosiada lotnego bieguna,
 O progi Cyda skwapliwie zagadnie,
 Radby wystąpił z pogaństwem w zapasy.
 Gdyby mu przyszło ledz walecznych skonem,
 Niech na grób jego lza żadna nie padnie!

Biskup Hieronim Cydowi po myśli:
 "Słuchaj Minayo! w Imię, Boga, rzecze:
 Kapłana tego śnać niebo nam zsyła;
 Zbuduję w grodzie biskupstwa posady,
 Nad tą owczarnią jemu oddam strażę.
 Zanieś królowi dobrą wieść Alwarze!"

Myśl Kampeadora pochwalił Minaya;
 Zasiadł Hieronim stolicę biskupią,
 Mój Cyd Ruy Diaz szczerze ją posaży:
 Wielka ztąd radość w chrześcijańskim świecie,
 Że gród wydarty Mauroni siłą miecza,
 Nowa strażnica Bogu zabezpiecza.

XX.

Błogim Walencya oddycha pokojem.
 W lot Alwar Farez podąży do króla,
 Idzie przez rzeki przez góry i lasy,
 "Kędy król Alfons? pyta ludy wierne.
 Król w San Faguncie w niedawne był czasy:
 Dziś król w warownym bawi Karyonie.
 Dzielny Minaya rozradowan w duszy,
 Pomknął w te tropy, sto koni mu wiedzie.

Gdy przybył, Alfons wychodził z kościoła:
 W błogą przybywa Minaya godzinę.
 Padł na kolana przed oczyma ludu,
 Do stóp Alfonsa padł w sercu żałosny.
 Całuje ręce królewskie i rzecze:
 „Litości panie! błagam cię na Boga!
 Mój Cyd Kampeador przed Tobą się korzy,
 Ściska twe nogi jak panu dobremu,
 Przywróć mu łaskę w Imię Stwórcy w Niebie!
 Stracił twą miłość, wygnany przez ciebie.
 Na obcej ziemi powinność swą pełni,
 Zdobył Heryko mieczem niezwalczonym,
 I gród Murwiedro, i Almanar stary,
 Zdobył Cebolę z bronnym Kastejonem,
 Zatknał w Kadylli zwyciężkie sztandary,
 Już przed nim pękły i Walencyi bramy,
 Już tron biskupi wzniosł w tym Maurów grodzie;
 Pięć walk zwyciężko stoczył z Muzułmany,
 Wielkie mu łupy zesłał Bóg w nagrodę.
 Oto ci królu sto biegunów wiode,
 Miękkie ich siodła, pozłociste rzędy,
 Nie gardźże królu Kampeadora plonem:
 On cię jak lennik czei kornym pokłonem.”

Król wzniosł prawicę, nakreślił znak krzyża,
 Zdumioném okiem pogląda na łupy:
 „Święty Izydor niech świadczy mym słowom,
 Rad jestem wielce z Kampeadora chwały,
 I chętném sercem biorę dar wspaniały.”

Hrabia Ordinez z zawiścią wyrzecze:
 „Snać w kraju Maurów nie ma żywej duszy,
 Skoro Kampeador tak samopas działa.”
 Król na te słowa gniewem się obruszy:
 „Milez! stokroć dzielniej Cyd służy od ciebie!

W onczas Minaya w te zagadnie słowa:
 „Łaski Twój Panie, błaga Cyd w pokorze.
 Dla swęj małżonki i dziewczeczek miłych;
 Pozwól klasztorne opuścić im kraty:
 Pozwól w Walencyi żyć przy Kampeadorze!”

Król odrzekł na to: „uczynię mu k'woli,
 Szczodrze je w drogę opatrzyć rozkażę,
 Dla bezpieczeństwa mnogie dodam strażę;
 A gdy przekroczą granicę mych dziedzin,
 Niech je Kampeador otoczy opieką.
 Słuchajcie wierni rycerze i pany!

Nie chcę ja w niczem krzywdy Kampeadora!
 Walecznym mężom którzy zwą go panem
 Powracam ziemie zabrane przed laty;
 Niechże w dochodach nie ponoszą straty.
 Niechaj żadnemu włos nie spadnie z głowy,
 A panu swemu niech służą bez trwogi."

Minaya króla uścisnął za nogi!
 Rad król piękniemi znów ozwie się słowy:
 „Kto z was chce służyć pod chorągwią Cyda,
 Niechże ku niemu rusza w Imię Boże!
 Z hańby nam cudzej nie doczekać plonu!"

Zcicha Infanty rzekną Karyonu:
 „Snać Cyd Kampeador wzrosł w łaskę nie lada.
 Gdybyśmy jego zaślubili córę?
 Lecz obok Cyda czyż stawać nam w parze?
 My z Karyonu, on pan na Biwarze!"
 I między braćmi zostały te słowa.

Pozegnał króla Alwar Farez dzielny.
 „Jedziesz Minayo, niech cię Bóg prowadzi,
 Zbrojny ci orszak dodaje do boku.
 Powiedz małżonkę i Cydowe córę,
 Niechże im w drodze na niczem nie zbywa,
 Do bram Medyny ja wieżę je rozkażę
 Dalej Cydowe niech wiodą je strażę."

Minaya wyszedł z pokłonem od króla,
 Wybiegli za nim hrabie z Karyonu.
 „Tyś, rzekną, rycerz wielkiej czci i sławy,
 Pozdrówże od nas Cyda na Biwarze,
 Niech ku nam wolę przyjazną okaże,
 A pragniem wiernie służyć mu do skonu."

„Cyd, rzekł Minaya, przyjmie chęć zyczliwą."
 Dосkoczył konia i pomknął co żywo.

XXI.

Rychło Minaya przybył do San Pero,
 Przez okno posła dostrzegła Xymena.
 On zsiadł z bieguna, wstępuje w dom Boży,
 Świętego Piotra czci modlitwą szczerą;
 Poczem Cydową odwiedza rodzinę.
 „Donio Xymeno! przyjm hołd mój pokorny,
 Niech Bóg cię strzeże i twe córę młode;
 Miłą rodzinę Kampeador pozdrawia,
 On zdrow i krzepki, złota ma dostatkiem,

Król pan nasz Alfons pozwala łaskawie
 Bym do Walencyi powiódł was do Cyda;
 Skoro tam stanieniem bezpiecznie i zdrowo
 Dawne wam szczęście zakwitnie na nowo."

"Sprawże to Boże!" odpowie Xymena.
 Wzywa Minaya trzech młodych rycerzy,
 Do Kampeadora wyprawia ich w gońce:
 "Wielkiego Cyda poczcijcie po Bogu,
 Król wrócił wolność małżonce przeznacznej,
 I młodym córom; mnie straż zdał nad niemi,
 Ze czią je wielką wieść każe w swój ziemi,
 Za dwie niedziele przy pomocy Bożej,
 Do Kampeadora małżonkę przywiodę
 I orszak matron, i dwie córy młode."

Z pomyślną wieścią trzech gońce pomknęli,
 Wierny Minaya pozostał w San Pero:
 Zewsząd rycerskie ściągają drużyny,
 Spragnione chwały pod chorągwią Cyda,
 Z Alwar Farezem chcą spieszyć rycerze.
 Minaya na to: „Rad jestem wam szecerze."

Przywiódł Minaya stu dzielnych junaków,
 Przybyło nowych sześćdziesięciu z górą,
 Z świetnym niewiasty powiedzie orszakiem.
 Dał opatowi pięćset marków złota,
 Za drugie pięćset kupił strój bogaty,
 Donie Xymenie i dzieweczkom młodym,
 I orszak matron w drogie przywdział szaty;
 Na wszelkie baczny Alwar Farez względy
 I muły przybrał w pozłociste rzędy.

Orszak już gotów: wnet wyruszą w drogę,
 Minaya hasło wydaje pochodu,
 Kiedy mu Rachel z Widasem zabieży,
 Obaj pokornie do nóg mu upadną.
 „Zacny Minayo, rycerzu wspaniały,
 Niech Cyd Kampeador zapłacić nam raczy
 Dług zaciągniiony, bo zginiem inaczej!"
 „Cyd krzywdy waszej dopuścić nie może
 Hojnie opłaci przysługę doznana,"
 Rachel i Widas dziękują w pokorze.

Stanął Minaya na czele orszaku,
 Za chwilę w pochód wyruszy z San Pero,
 Opat go stary błogosławi z żalem:
 „Zacny Minayo, niech cie Bóg prowadzi!
 Ucałuj za mnie ręce Kampeadora,

Niech nie zapomni o tym monasterze,
 Niech go troskliwą opieką otoczy,
 A co da Bogu, stokroć to odbierze."
 „Spełnię to wiernie,” odrzeczę Minaya.

Ruszyły w pochód niewiasty z orszakiem.
 Dopóki ciągną przez Alfonsa ziemię,
 Ze czią królewskie prowadzą je strażę.
 W pięć dni stanęły pod miastem Medyną,
 Strażę Alfonsa wróciły od granic,
 Sam Alwan Farez czuwa nad rodziną.

XXII.

Gdy gońce z wieścią nadbiegły do Cyda,
 Radosny w duszy Kampeador z Biwaru,
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Tak swą rycerską zagadnię drużynę:
 „Wierni rycerze! zabierzcie się żywo!
 Antolinezie Burgalczyku prawy,
 Ty Munio Gustios, ty Bermudzie Pero,
 I Hierominie biskupie dostojny,
 W sto dzielnych koni spieszcie w pochód zbrojny,
 Przez Santa Marya do grodu Molina.
 Król Abengalwon panuje w tym grodzie,
 On ze mną stałem przymierzem związany,
 Sto konnych Maurów do straży wam doda,
 Z nim do Medyny pośpieszać co żywo;
 Donia Xymena i miłe me córę
 Tam czekać będą, pod strażą Minaya,
 Ze czią do mego przywiedziecie je boku,
 Ja za Walencyi nie przekroczę bramy;
 Gród ten wspaniały okupiłem krwawo,
 To własność moja: nie ruszę ztąd kroku!”

Żwawo rycerstwo biegunów doskoczy,
 Pędzą jak wieher od rana do zmroku,
 Pod Santa Marja stanęli taborem,
 Nazajutrz murów dobiegli Moliny.

Maur Abengalwon skoro powziął wieści,
 Radosny wielce ku posłom pospiesza,
 „Witajcież Cyda milego lennicy!
 Niechże was godnie podejmę w mym progu.”
 Tu Munio Gustioz ozwie się w te słowa:
 „Kampeador królu pozdrawia cię szczerze,
 Prosi przez posły o stu mężów zbrojnych,
 Donia Xymena z córkami i dworem

Czeka w Medynie; ufny w twe przymierze.
 Mój Cyd cię wzywa, przywiedź je tu królu,
 I do Walencyi odprowadź pod strażą.”
 „Chętnie to spełnię, Abengalwon rzecze.”
 Tegoż wieczora gościł rycerzy,
 W poranku dosiadł skorego bieguna,
 I w dwieście koni, w lot ptaka pobieży.
 Mijają góry wysokie a strome,
 Mata-Toranzu wąwozy i skały,
 Z Wal Arbuxedo zbiegają doliną,
 Już pod warowną stanęli Medyną.

Wysłał Minaya dwóch gońców na zwiady,
 Kiedy się orszak przybliżał do grodu,
 W lot do Minayi wrócił goniec z wieścią:
 „Pośpiesza ku nam hufiec Kampeadora,
 Jest Munio Gustios, i Bermundez Pero,
 Wierny Burgalczyk Marcin Antolinez.
 Biskup Hieronim cwałuje po przedzie,
 I Abengalwon dwieście koni wiedzie,
 W oznakę cześci i w dowód przymierza,
 Już pod Medyną zbrojny orszak zmierza.”
 „Na koń!” zawoła Alwan Farez dzielny,
 Chyżo junacy biegunów doskoczą,
 Konie odziane wschodnimi dyftyki,
 U rzędów dzwonki pobrzękują złote,
 Twarde oszczepy ujęli rycerze,
 Bo znana swiatu przezorność Minaya.

Już przednie straże pomknęły w lot strzały,
 Za nimi orszak podąża wspaniały,
 Okrzyk radości zagrział nad Halonem:
 Mężę uczteli Minayę pokłonem.

Gdy Abengalwon dostrzegł go zdaleka,
 Z słodkim uśmiechem ku niemu przystąpi;
 W oznakę cześci całuje go w ramie.
 „Jakiż to, rzecze, błogi dzień Minayo!
 Pod czujną strażą powiedziem dziś razem
 Zacną małżonkę z córkami do Cyda!
 W błogą znać chwilę Kampeador zrodzony,
 Bo go złość ludzka dosięgnąć nie może,
 Tej prawdzie przeczy chyba człek szalony:
 Wojna czy pokój ja dotrwam mu wiernie.”

Na to z uśmiechem odrzecz Minaya:
 „Abengalwonie, tyś w przymierzu stały,

Jesli mnie jeszcze Bóg połączy z Cydem,
On nie przepomni twę szczeręj posługę,
Spieszmy do grodu, wieczerza nas czeka."
„Rad ją przyjmuję: król Maurów odrzeczę,
A zanim słońce trzykroć świat obieży,
Społem w Molinie siędziem do wieczerzy."

I do Medyny pomknęli pospołu:
Szczodrze Minaya podejmuje gości,
W Grodzie lenniczym (1) królewscy szafarze
Starczą obficie jadła i napoju,
Na cześć wielkiego Cyda Kampeadora
Co miecz w szczęśliwą przypasał godzinę.

Noc przeminęła: po mszy z brzaskiem zorzy
Minaya w pochód gromadzi drużynę,
Już wyszli z grodu, w lot Halon przepłyną,
Mijają żyzne Arbuxelli wzgórza,
Przeszli Toranzu parowy cieniste,
Wnet pod warowną stanęli Moliną,
Kędy przyjazny Abengalwon władnie.

Biskup Hieronim mąż niezłomnej cześci,
Rodziny Cyda dniem i nocą strzeże,
Między Biskupem a Minayą wiernym
Na mułach orszak przeciąga niewieści!

Już bramy grodu na oścież rozwarło,
Król Abengalwon w przymierzu stateczny,
Ze czeią przyjmuje zacne niewiast grono;
Wie Abengalwon jak uczyć należy,
Rodzinę Cyda, i Cyda rycerzy!

Z rana biegunów rycerstwo doskoczy,
Król Maurów w drodze podejmuje hojno
Zacne niewiasty, i drużynę zbrojną;
Spieszą radośnie, chęć wiedzie ich skora,
Przybyli wreszcie pod gród Kampeadora.

XXIII.

Skoro wieść o tém powziął Cyd z Biwaru
Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
Radość nieznana przepelnia mu duszę,
Od drogich sercu, jak błogie te wieści!
Dwustu rycerzy wyprawia co żywo,
Niech godnie orszak przywiodą niewieści,

(1) Miasto Medyna składało hold lenny królowi Alfonsowi.

On pozostanie by czuwać nad grodem,
Wszak tam Minaya baczy nad pochodem.

Wysłany hufiec u kresu wnet staje,
Wita niewiasty, pozdrawia Minayę,
Mój Cyd w swym grodzie porozstawiał strażę
U bram, na wałach i na Alkazarze.
Konia Babięka pacholcy mu wiodą,
Dzielny to rumak czystej krwi arabskiej,
Zdobyl go w grodzie z bogatemi plony
W szczęsną godzinę mój Cyd urodzony
Pragnie Kampeador orężno i zbrojno
U bram powitać rodzinę dostojną.

Biskup Hieronim wyprzedził drużynę,
W kaplicy progi, co żywo pośpiesza,
Śludzy ołtarzy pasterza otoczą,
W śnieżne lewitów, szaty przyodziani,
Z krzyżem ku bramie zdążają kapłani.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
W lot arabskiego bieguna dosiedzie,
Z siodła do ziemi drogi tyftyk spływa,
Oszczep z proporcem pochwycił w prawicę,
Długa mu broda spada na zbroicę.
Podeiał rumaka, jak wichher poskoczy,
Zdumione tłumy obróca nań oczy,
I odtąd sława dzielnego Babięki
Ze sławą Cyda poszła w świat daleki!

Mój Cyd u bramy zeskokczył z rumaka,
Wita małżonkę i nadobne córy;
Donia Xymena kloni się w pokorze,
Do stóp milego małżonka a pana,
„W błogąs ty chwilę wziął miecz Kampeadorze!

Tyś nas wyzwolił z niewoli i sromu,
Dzięki ci za to mój Cydzie szlachetny,
Oto mnie widzisz z córkami twojemi,
Patrz jak wyrosły, Bóg czuwał nad niemi!”
Matkę i córki garnie Cyd w objęcia,
Ze wszystkich oczu łązy radosne płyną.

Cieszy się z Cydem wierne mężów koło,
Szablą po tarczach brzękają wesoło.

Kampeador w błogą urodzon godzinę,
W te do rodziny odezwie się słowa:

„Czcigodna żono i wy miłe córzy,
Wyście mi sercem, moją duszą całą;
Chodźcież wy zemną w tego grodu mury,
Dla was jam zdobył dziedzinę wspaniałą.”

Matka i córki całują mu ręce,
Sklepione grodu przestępują bramy,
Mój Cyd je powiodł w progi Alkazaru,
Na szczyt wysokiej prowadzi je wieży.
Wkoło piękniemi powiodły oczyma,
U stóp ich miasto oparte na skale,
Kwiecistych sadów zwieńczone zielenią,
Dalej błękitne oceanu fale,
W promieniach słońca uroczos się mienia,
I radość serca przepelnia im błoga,
Z modlitwą ręce podniosły do Boga.

Mój Cyd szczęśliwy, słodko żywot płynie
W zdobytym grodzie, złączonej rodzinie.

XXIV.

Wiesci o Cydzie przebiegły za morze,
Słyszcy je z trwogą król Jusuf z Maroko;
Srogim się gniewem zapali na Cyda:
„Gwałtem Kampeador wdziera się w me kraje,
Bogu z nich tylko hołd lenny oddaje.”

Król marokański zwołuje szeregi,
Tysiące zbrojnych na hasło pośpiesza,
Ogromna Maurów gromadzi się rzesza,
Stawa pod bronią pięćdziesiąt tysięcy.
Siedli na łodzi, wnet żagle rozwina,
Pędzą jak burza na Cyda z Biwaru,
Chyżo do brzegu poniosły ich fale.
Gród Kampeadora piętrzy się na skale,
Wkoło pod grodem rozbili namioty.

Rychło wieść o tem dobiegła do Cyda.
„Dzięki, rzekł, Boże! który rządysz w niebie!
Wielkie tu skarby zgarnąłem w krąg siebie,
Tu, w gród zdobyty moją krwią i potem.
Z łaski Twój Maryo, Rodzicielko Boża
Mam przy mym boku małżonkę i córki!
Słodycz najwyższa płynie mi z za morza;
Przed ich obliczem pójde do zapasu!
W zaciętym boju niech ujrzą na oczy,
Jak ciężko gniazdo słac pod cudzym niebem,
Na cudzej ziemi, i żyć cudzym chlebem!”

Powiódł niewiasty na szczyt Alkazaru,
 Patrzą: ujrzały pod grodem namioty.
 „—Cóż to mój Cydzie, niech cię Bóg ustrzeże!”
 „—Czcigodna żono, porzuć myśl trwożliwą,
 Oto cudowne dojrzewa nam żniwo.
 Oto plon złoty sposobią dla ciebie,
 Córki dorosły—przynoszą im wiano.”
 „—Dzięki ci Cydzie chwalać Ojce w niebie.”
 „—Nie trwoż się żono gdy mnie ujrzysz w boju,
 Za łaską Boga, i niebios Królowej
 Przy tobie w dzielność moje serce rośnie.
 Wygram tę bitwę, Bóg doda mi siły!”

Noc przeminęła, zorza zaświeciły.
 W obozie Maurów grzmiały bębny rozgłośnie.
 „Dzień to szczęśliwy, Kampeador zawoła;
 Xymena zbladła, pierś pęka jej z trwogi,
 Drżą obie córki i niewiasty dworu,
 Nieznany postrach padł na serca młode.
 W szczęsną godzinę Kampeador zrodzony,
 Mój Cyd oburącz długą chwycił brodę,
 „Bądźcie spokojne, pomyślna to wróżba!
 Za dwie niedziele, jeśli Bóg pozwoli,
 Tym strasznym bębnom przyjrzyjcie się z bliska,
 Biskup Hieronim otrzyma je darem,
 W Maryi Dziewicy poniesie je progi.”
 Ten ślub pobożny czyni Cyd z Biwaru,
 Zwolna niewiasty ochłonęły z trwogi.

Maury z Marokko biegunów doskoczą,
 Drą się ku miastu przez sady zielone,
 Z wieżyc wysokich straż w dzwony uderzy,
 Już gótów zastęp krzyżowych rycerzy.
 Oblóczą zbroje, w dłoń miecze pochwycają,
 Za bramy grodu pomkną błyskawicą.
 Żwawo na wroga rycerstwo naciera,
 Z cienistych sadów wypiera ich siłą.
 Pięćinset Maurów, wnet powali trupem,
 Na karku wroga pod obóz pomyka;
 Dość na dziś trudu: rycerstwo wróciło,
 Tylko w niewolę Salwadorez wzięty,
 Saraceńskimi pobrzękuje pęty.

Mężę co chlebem żyją Kampeadora,
 O zaszłym boju przynoszą mu wieści,
 Widział Cyd walkę oczyma własnemi:
 „Słuchajcie, rzecze, wam górą być wszędzie,

Plon dziś był dobry, jutro lepszy będzie!
 Nim brzask zaświta obleczcie zbroice,
 Niech psiodłane czekają bieguny.
 Biskup Hieronim odprawi mszę świętą,
 I rozgrzeszenia słowo nam wyrzeczcie!
 Pomknijem na wroga, i uderzym w miecze;
 W imię San Jago patrona tej ziemi,
 Nam raczej przemódz niewiernych przysłało,
 Niż z pola walki ustąpić przed niemi!"
 „Spelnim to” rzekną z miłością rycerze.
 Minaya temi odezwie się słowy:
 „Błagam twój łaski mój waleczny Cydzie,
 Racz stu trzydziestu dać mi dzielnych męży,
 Gdy pomkniesz naprzód, ja zaskoczę zboku,
 Toż z nas jednemu Bóg przecie pomoże!”
 „—Chętnie Minayo!” — „Dzięki Kampeadorze!”

XXV.

I dzień ustąpił, nadeszła noc ciemna.
 Rycerze krzyża zbroice wdziewają,
 Nim brzask zaświtał: nim zapiały kury,
 Biskup Hieronim odśpiewał mszę świętą,
 I rozgrzeszenie dał wiernym w te słowa:
 „Kto dziś polegnie, pierś w pierś walcząc zwrogiem,
 Pójdzie do Boga, zmazując mu grzechy:
 Dla ciebie wielki Cydzie Kampeadorze,
 Coś miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Jam mszę odśpiewał nim zabłysło zorze.
 Niechże dziś w boju pierwszy w Imię Boga,
 Twardym oszczepem uderzę w pierś wroga.”
 „Tobie, Cyd rzecze, ten zaszczyt należy.”

Wyszła drużyna przez baszty sklezione,
 Mój Cyd zagrzewa do boju rycerzy;
 U bram czuwają wodze doświadczone.

Kampeador pomknął na dzielnym Babiaku,
 Pomkła drużyna za Walencyi bramy,
 Nad głową męźnych proporzec powiewa,
 Cztery tysiące pędzi w trop za wodzem.
 Na chmary pogan Cyd jak grom uderzy,
 W lot Alwar Farez zaskoczy im z boku,
 Bóg wspiera w boju krzyżowych rycerzy,
 Cyd rąbie mieczem, to oszczepem kole,
 Trupami Maurów zawałił w krąg pole,
 Z rąk mu na ziemię krew ścieka potokiem,
 Króla Jusufa ugodził dwukrotnie,

Podniósł szablę, nim raz trzeci grzmotnie,
 Król zbiega z pola gdzie poniosą oczy,
 Aż bram warownej Guyery doskoczy.
 Cyd pomknął za nim pod zameczyska wieże,
 Z wodzem waleczni pomknęli rycerze.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony
 Rad z bogatego powrócił obłowu,
 W tym dniu ocenił dzielnego Babiekę.
 Ogromne w boju przypadły mu plony,
 Z tej pięćdziesięcio-tysięcznej gawiedzi,
 Ledwie stu czterech ubiegło na strony,
 Obóz złupiło rycerstwo Cydowe,
 Zliczono marków trzy tysiące złotem,
 Innych też łupów padło im bez liku,
 Mój Cyd szczęśliwy—drużyna szczęśliwa,
 Że Bóg tak szczerze dał zebrać im zniwa.

XXVI.

Gdy Cyd pogromił pogany z Marokko,
 Na polu bitwy zostawił Minaye,
 Sam w stu rycerzy wraca w grodu mury,
 Zdjął hełm, odsłonił oblicze znużone;
 Kroczy na koniu, miecz podniósł do góry,
 U bram rodzina zabieży mu drogę.
 Na widok niewiast wstrzymał Cyd bieguna:
 „Przed wami, rzecze niech ukorzę czoło,
 Wyście bram strzegły, jam zwyciężył w polu:
 Za ciężkie trudy niosę wam zapłatę.
 Snać Bóg mi zsyła i niebiescy święci
 Z waszém przybyciem te łupy bogate,
 Patrzcie na miecz mój cały krwią zbluzgany,
 Z bieguna mego kroplami pot ścieka,
 Na takim koniu snadnoż bić pogany.
 Niechże z lat kilka służy mi Babieka,
 A świat przed wami uderzy pokłony!”
 Tak sławi konia mój Cyd niezwalczony.

Gdy Cyd z bieguna zeskokczył na ziemię
 Donia Xymena z córkami i dworem,
 Kornie przed Cydem skłoniły kolana:
 „Rządź nami panie, żyj nam lata długie.”
 W progi pałacu weszły z Kampeadorem,
 Wkoło rzezbione zasiadają ławy.
 „Donio Xymeno” słodko Cyd zagadnie:
 Te młode panie co wiernie ci służą
 Ktoreś z Kastylskiej przywiodła tu ziemi,

Radbym z lenniki zaślubić je memi;
 Każdej wyliczę dwieście marków złotem,
 Komu służyły! niech Kastylia pozna,
 Co zaś do córek pomówiemy potem.
 Wszystkie powstały—w serdeczną podziękę
 Rade całują Kampeadora w rękę.

XXVII.

Spełnił Minaya rozkaz Kampeadora,
 W lot do obozu pośpieszył z drużyną,
 Zdobyte łupy spisuje i liczy,
 Drogie namioty, oręż i zbroje:
 Mnogo tam było bogatej zdobyczy!
 Krążą samopas liczne koni stada,
 Z drogiemi rzędy, brać ich niemasz komu,
 Siła sąsiednie wzięły Saraceny,
 Z tych co zostały, na Cyda przypada
 Do tysiąc piećset begunów bez ceny.
 Lennicy również opatrzeni szczerze,
 W oręż, w zbroje, w jedwabne namioty;
 Królewski namiot nad inne przyświeca,
 Wsparty na słupkach misternej roboty.
 Mój Cyd Ruj Dijaz swym wiernym rozkaże
 Nad tą zdobyczą troskliwie mieć oko:
 „Ten, rzecze namiot, przywiedzion z Marokko.
 Królowi memu radbym zasłać w darze,
 W nowy plon Cyda niech Alfons uwierzy!”

Dzielny Minaya z orszakiem rycerzy,
 Ogromne łupy prowadzi do grodu,
 Biskup Hieronim wierny sługa krzyża
 W zaciętym boju znużył ręce obie,
 Siła niewiernych powalił on trupem,
 I on dziś drogim ubogacon łupem:
 Mój Cyd w szczęśliwą zrodzony godzinę
 Z własnego działu dał mu dziesięcinę.

Rycerstwo Cyda weseli się w grodzie,
 Siłaż ma złota, i zbroic i koni,
 Rada Xymena i córki jej młode,
 I dworskie panny rade z przyszłej doli.
 Mój Cyd Ruj Dijaz nie odwłóczy sprawy:
 „Gdzieżeś Minayo, rycerzu mój prawy?
 Czerpaj w moim skarbcu ile zechcesz złota,
 Jutro porankiem spiesz w drogę daleką,
 Z mojego działu wybierz koni dwieście,
 Z każdego siedła niech spada szablica,

Przez miłość drogiej małżonki i córek
 Za wyrządzone im w drodze zaszczyty,
 Te dwieście koni śle królowi w darze;
 Niechże król Alfons źle o tym nie tuszy,
 Który panuje w Walencyi zdobytej!.”
 Pero Bermudez z Minayą wyruszy.

Nazajutrz rano gotują się w drogę,
 Dwustu junaków dwieście koni wiedzie,
 Mój Cyd zasyła królowi pokłony,
 Zdobyte w boju posyła mu plony,
 Gotów mu służyć, póki życia starczy.

Wyszli z Walencyi, pomykają śmiało,
 Wiodą za sobą zdobycz okazałą,
 Jadą przez góry, przez rzeki i lasy,
 Kędyż król Alfons? pytają po drodze
 Król w Waladolid przebywał w te czasy.
 Minaya gońca wyprawił do dworu,
 Niechże król Alfons przyjmie jak należy,
 Z bogatym darem Cydowych rycerzy.

Król Alfons dobrą uradowan wieścią
 Zwołuje poczet rycerstwa ochoczy,
 Dosiada konia, co żywo poskoczy,
 Ku Kampeadora walecznej drużynie,
 Co miecz przypasał w szczęśliwej godzinie.
 Byli przy królu hrabie z Karyonu,
 Był i don Gareja wróg Cyda zawzięty;
 Jedni się cieszą, drudzy patrzą krzywo,
 Na mnogi orszak Cyda Kampeadora
 Co się urodził w godzinę szczęśliwą.
 „Zbrojnyż to hufiec do grodu się zbliża?”
 Wstrzymał się Alfons nakreślił znak krzyża.

Pero Bermudez nadbiega z Minayą,
 Obaj przed królem padli na kolana,
 Ze czią całują stopy obie pana.
 „Dzięki ci królu, bądź od nas poczczony,
 Od Kampeadora niesiem ci pokłony!
 On wierny lennik wyznaje cię panem.
 Wdzięcen serdecznie za cześć mu zrządzoną,
 W te czasy królu wygrał walną bitwę,
 Pokonał króla Jusufa z Maroko.
 Zniósł w polu zastęp pięćdziesiąt tysięczny,
 Znow ogromnemi wzbogacił się lupy,
 Lennikom jego nie braknie dziś złota,
 Te dwieście koni śle ci królu w darze.

Król Alfons na to: „Ów dar z Cyda ręki
Przyjmuję chętnie, oświadczcież mu dzięki,
Bóg da że rychło uderzy godzina
W której mu lepiej mą wdzięczność okaże.“

Przypadły panom te słowa do myśli,
Wdzięcznie krolewską całują prawicę.
Hrabia don Garcia upokorzony w duchu,
Dziesięciu krewnych na bok uprowadza:
„Dziwna, wyrzeczcie, jak Cyd rośnie w chwałę,
Cześć jego, wielką czyni nam zakale,
Że królów przemógł w niedołężnym boju,
Słać tu ich konie? wszak krwi ich nie stoczył,
Kłopot przez niego spadnie nam na głowy.“

Król Alfons temi odezwie się słowy:
„Dziękuję Bogu i patronom w niebie,
Za te wspaniałe Cyda mego dary,
Dzielniej on odtąd zasłuży się jeszcze!
Ty zaś Minayo i Bermudzie Pero,
Waszym osobom słuszny wzgląd należy,
W pyszne was zbroje opatrzę na drogę,
Abyście godnie stanęli przed Cydem;
Po trzy rumaki wybierzcie z nych stajen,
Mam wolę szczerą, a przy łasce Bożej
Sprawa się cała pomyślnie ułoży.“
Skłonił się kornie Minaya z Bermudem,
Poszli odpocząć unużeni trudem.

XXVIII.

Mówią do siebie hrabie z Karyonu:
„Wysoko rośnie Kampeadora chwała!
Jego nam córki poślubić należy.
Przy boku Cyda i my w cześć urośniem.“
I z tym zamiarem do Alfonsa spieszą.
„Błagamy łaski, królu nasz a panie!
Pod twoją działać pragniemy opieką.
Wyjednaj dla nas córki Kampeadora!
Niech nas połączą z niemi wieczne śluby,
Dla nas z pożytkiem, dla nich z czecią nie małą.“

Wielką godzinę waży król rzecz całą.
„Jam to zasnętego wygnał Kampeadora,
Mój Cyd za kamień odplaca mi chlebem,
Lecz on w tych związkach czyż sobie podoba?
Pomówię o tém gdy tak chcecie oba.“

Nie tracąc czasu król przywołać kaze
 Alwar Fareza i Bermuda Pero,
 I do ubocznej wiedzy ich komnaty.
 „Słuchajcie rzecze Bermudzie! Minayo!
 Mój Cyd mi służy, wdzięcznym mu do skonu,
 Wszystko przebaczam, niech przybyć tu raczy,
 Ważne się sprawy snują dziś na dworze.
 Fernand i Dyego hrabie Karyonu
 Pragną poślubić córy Kampeadora;
 Tę wieść pomyślną szlachetni rycerze
 Memu dobremu oznajmcie Cydowi,
 W zaszczyt i w mienie urośnie tém pewniej
 Gdy z Karyonu rodem się spokrewni.“

Na to szlachetny odrzecz Minaya:
 „Przedstawim wiernie życzenia twe panie.
 A Cyd Kampeador co zechce uczyni.”
 Pero Bermudez pochwalił te słowa.

„Powiedcież memu Cydowi z Biwaru,
 Co miecz w szczęśliwą przypasał godzinę,
 Że go odwiedzę, niech mniejsze mi wskaże,
 Choćby na kresach mej ziemi szerokięj,
 Niechaj Bóg wspiera wszystkie Cyda kroki.”

Żegnają króla: wnet drużyna skora
 Wraca ochoczo pod gród Kampeadora.

XXIX.

Gdy Cyd posłyszał że posły wracają,
 Dosiadł rymaka za bramy wybieży.
 Obu uścisnął z uśmiechem serdecznym.
 „Chodźcie Bermudzie i ty mój Minayo!
 Nie lada ziemia takie ma barony!
 Jakiemż słowa król uczcić mnie kaze?
 Przyjął-li konie, którem zaslął w darze?”

„Sercem i duszą! Minaya zawoła,
 Dawną ci miłość wraca Kampeadorze;“
 Cyd odrzekł na to: „dziękuję Ci Boże!”

Posły pomału przystępują do rzeczy;
 Jako król Alfons prosi go uprzejmie,
 By oddał córki hrabiom z Karyonu,
 Że przez to wzrośnie w mienie i zaszczyty,
 Że król tym związkom rad sercem i duszą.

Gdy to postyszał Ruy Diaz z Biwaru,
 Wielką godzinę rozważa i myśli:
 „Dzięki Ci składam o Chryste, mój Panie!
 Jam był wygnańcem, lenność mi wydarto,
 Co mam, tom zdobył w krwawym czoła poście,
 Dziękuję Bogu że król mi łaskawy,
 Chce, bym dał córki hrabiom z Karyonu,
 Oni tak dumni i możni na dworze,
 Ja związków z niemi nie pragnąłbym może;
 Lecz gdy tak radzi ten, co więcej waży
 Od nas tu wszystkich, rozpatrzyć to trzeba,
 Niech dobrą radę Bóg zesle mi z Nieba.“

„Król okrom tego, oznajmia ci Cydzie
 Że rad przybędzie tam, gdzie go powołasz;
 Pragnie cię widzieć, powrócić do łaski,
 Tam się wspólnemi naradzicie słowy.”
 Cyd rzecze na to: „Jam z serca gotowy.”

„Miejsce gdzie z królem nastąpi spotkanie,
 Odrzekł Minaya, sam naznaczysz panie!“

„Gdyby, Cyd rzecze, król okazał wolę
 Tam gdzie przebywa namby iść przystało,
 Aby go uczyć jak pana tej ziemi;
 Lecz wola jego nam prawem się stanie.
 Niechże nad Tagu wody szerokiemu
 G'woli królewskiej nastąpi spotkanie.“

Nakreślił pismo, przyłożył pieczęcie,
 Pismo do króla wyprawi przez posły,
 Co król rozkaże, Cyd wykona święcie.

Gońce wnet pismo do króla poniosły.
 Król Alfons w sercu raduje się wielce;
 „Pozdrowcie, rzecze, Cyda Kampeadora
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
 Gdy od tej doby trzy niedziel upłynie,
 Jeśli żyć będę, pospieszę bez chyby.“
 Gońce do Cyda wrócili co żywo.

XXX.

W drogę poczęto z obu stron przyrządy.
 Któż widział kiedy w kastylijskiej krainie
 Tyle rumaków, tyle mułów cennych?
 Tyle biegunów niezrównanych lotem?

Tyle proporców z złocistemi trzony?
 Tyle puklerzy nabijanych złotem?
 Tyle szub w drogie krytych złotogłowy?
 Król to z mnogiemi do uczyt zapasy,
 Nad Tag wyprawił za góry i lasy.

Przy królu orszak rycerzy wspaniały:
 Wielce radośni hrabie z Karyonu,
 Na karb posagu zaciągają długi,
 W myśli zawczasu liczą skarby nowe,
 Srebro i złoto i łupy Cydowe.

Król Alfons żwawo pogania rumaka,
 Przy nim dworzanie i lenne barony
 Prowadzą hufiec hrabie z Karyonu;
 Za królem dąży rycerstwo z Leonu,
 Z Galickiej ziemi ochocze drużyny,
 Zbrojne junaki z kastylskiej krainy,
 Rycerski orszak bieguny pogania,
 Spieszcy z Alfonsem, na miejsce spotkania.

Mój Cyd Kampeador w Walencyi wspaniałej
 Nie tracąc czasu gotuje się w drogę,
 Cenne tam muły i rosłe rumaki,
 Mnogie bieguny do lotu ochocze;
 Siłaż tam zbroje kolezug i pancерzy,
 I szub w bezcenne krytych pawołoce,
 Wielecy i mali odziani w szkarłaty.
 Naprzód Minaya i Bermudez Pero,
 I Antolinez Burgalezcyk szlachetny,
 Biskup Hieronim wierny sługa krzyża,
 Niezwyciężony Alwar Salvadores,
 I Galin Garciaz Aragończyk rodem:
 Wszyscy się z Cydem gotują do drogi.

Dzielne rycerstwo rwie się do pochodu.
 Kampeador wezwał dwóch mężów bez trwogi
 Z Salvadorezem Garcie z Aragonu.
 Duszą i sercem niech Walencyi strzegą,
 I tych co w grodzie zostaną w ich pieczy.
 Niechaj warowne bramy Alkazaru,
 Zawarte będą dniem i nocą szczelnie,
 Tam pozostanie Xymena z córkami,
 Im oddał serce, duszę oddał całą!
 Tam pozostaną niewiasty im wierne,
 Za Alkazaru nie wyjdzie nikt progi,
 Póki z dalekiej nie powróci drogi,
 Mój Cyd zrodzony w godzinę szczęśliwą.

Za bramy grodu pomknęli co żywo,
 W cwał wiatronogie wypuszczą bieguny,
 Wszystkie zdobyte mieczem Kampeadora,
 Za wodzem w tropy mknie drużyna skora,
 Z rozgłosem ziemia tętni wśród obszaru:
 Jedzie do króla Kampeador z Biwaru!

XXXI.

Król Alfons przybył na miejsce dniem wcześniej.
 Skoro dobrego spostrzegł Kampeadora,
 W znak czci ku niemu z orszakiem wybieży.
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,
 W miejscu zatrzymał zbrojną swą drużynę,
 Oprócz piętnastu drogich mu rycerzy.
 Wśród nich zeskoczy z bieguna co żywo,
 Ten, co miecz ujął w godzinę szczęśliwą.
 Zarył się w ziemię kolany i dłońmi,
 Pochwycił w zęby trawę z miedzy polną,
 I z obu oczu lzy serdeczne leje.
 Wie Cyd jak oddać powinny hołd panu!
 Do stóp królewskich upada w pokorze."

Serce Alfonsa ciężki żal przygniata.
 „Powstań na nogi Cydzie Kampeadorze!
 Całuj mi ręce, nóg tknąć nie pozwalam,
 W ten sposób mojej nie zyskasz miłości.

Kłęczał na ziemi Kampeador w pokorze.
 „Łaski twój błagam, o! królu mój prawy,
 Daj mi twą miłość, niech wyrok łaskawy
 Wszyscy obecni, z twoich ust posłyszają!“
 „Z serca i z duszy, król Alfons zawoła,
 Wracam ci miłość, przebaczam mój Cydzie,
 Królestwa mego otwieram ci progi.“

„Dzięki ci panie, Alfonsie. mój królu!
 Dziękuję Bogu w Niebiesiech i tobie.“
 Kłęcząc całuje króla ręce obie.

Powstał na nogi na królewskie usta
 Z czcią pocałunek położył pokoju.
 Wszyscy obecni z serca temu radzi,
 Tylko Ordoniez złość w głąb duszy chowa.

Mój Cyd Kampeador w te ozwie się słowa:
 „Dzięki ci Stwórczo za królewskie względy,

Teraz jam pewien opieki Twój Boże!
Chciej być mym gościem królu mój łaskawy!"

Król Alfons odrzekł: „dziś na to nie pora,
Tylko coś przybył, jam tu już od wczora,
Tyś gościem moim Cydzie Kampeadorze!
Jutro zadosyć uczynię twój woli.“
Mój Cyd krolewską ucałował rękę.

Wtém doń przystąpią hrabie z Karyonu:
„Korne ci oba składamy pokłony.
W błogąś ty chwilę Cydzie urodzony,
Pragniem ci służyć, ile sił nam stanie.“

Mój Cyd odrzecze: „Spraw to niebios Paniel
Kampeador zrodzon w godzinę szczęśliwą:
Był w tym dniu gościem na królewskim dworze,
Dość się nim Alfons nacieszyć nie może;
Patrzy na brodę co po pas mu spływa,
Drużyna króla również mu życziwa.

XXXII.

Minął dzień cały, przeszła noc z kolei,
W poranku słońce przygodnie przyświeca,
Mój Cyd Ruy Diaz rozkazał drużynie
Dla dworu ucztę przyrzadzić sowitą.
Hojnie Kampeador podejmuje gości,
Radzi też zgodnie przyznają rycerze,
Iż nikt ich zdawna nie uczcił tak szczerze.

Nazajutrz rano gdy zorza zabłysły
Biskup Hieronim odśpiewał mszę świętą,
Po mszy drużyny zebrały się spolem.
Król do obecnych wyrzecze w te słowa:
„Słuchajcież hrabie, rycerze i pany!
Zanoszę prośbę do Cyda z Biwaru,
Niech mu to szczęście przyniesie, spraw Chryste!
Dwie córki twoje Kampeadorze miły,
Donię Elwirę i donię Sol młodą,
Racz dać w małżeństwo hrabiom z Karyonu;
Związek ten korzyść i sławę rokuje,
Oni cię proszą, ja zaś rozkazuje!
Nasi lennicy niech w tym pośredniczą;
Dajże twe córki miły Kampeadorze,
A Pan zastępów, łaską cię wspomóż!“
„Nie mam, Cyd rzecze, córek na wydaniu,

Dzieci to jeszcze, nie dojrzałe w lata,
Wszakże z przeznaczym domem Karyonu
Śluby mym córom zaprawdę przystoją.
Jam z krwi ich ojcem, pod opieką twoją
Wyrosły królu, rządz więc mną i niemi;
Donię Elwirę i donię Sol młodą
Skladam w twe ręce, tyś panem ich losu,
Co postanowisz, nie będzie z ich szkodą.“

„Dzięki ci Cydzie!“ król Alfons odrzecz.

Hrabie z Karyonu powstał co żywo:
Kornie całują ręce Kampeadora,
Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą,
Z nim wobec króla zmienili szablíce.

Król Alfons wyrzekł jako pan łaskawy:
„Chwała Ci naprzód wiekiuisty Boże,
I tobie dzięki Cydzie Kampeadorze,
Iż mi powierzasz twoich córek losy.
Donię Elwirę, i donię Sol młodą
W małżeństwo daję hrabiom z Karyonu.
Po woli twojej kojarzę twe córy,
Niech Bóg z tych ślubów pociechę ci ziści,
Młodych infantów oddaję ci Cydzie,
Niech jadą z tobą, ja wracam do domu.
Obu im daję trzysta marków złotem,
Niech za nie gody wyprawiają weselne,
W wielkiej Walencyi którą dzierzysz w mocy
Zięcie i córki równo dziećmi tobie,
Czyń co chcesz z nimi Kampeadorze miły.“

Cyd ucałował króla ręce obie.

„Dzięki Ci składam jako panu memu,
Ty, nie ja panie, wydajesz me dzieci!“

Nazajutrz z rana skoro brzask zaświeci,
Każdy z kąd przybył powróci w te tropy,
Mój Cyd Ruy Diaz Kampeador wspaniały,
Cennemi dary szafuje z szczodrocią,
Siłaż tu mułów i rumaków dzielnych!
Szat i puklerzy nabijanych w złoto!
Kto czego żąda otrzyma bez chyby.
I nikt z obecnych nie odmówił daru,
Hojnie też darzył wielki Cyd z Biwaru.

Dworska drużyna ze spotkania rada,
Już słońce zaszło, mrok nocny zapada,

Król wziął za ręce hrabiów z Karyonu,
Obu ich oddał pod moc Kampeadora,
„Toż zięcie twoi a raczej twe syny,
Czyn z nich co wola od onej godziny!”

„Królu mój panie, biorę dar od Ciebie,
Bogdaj mi na nim poszczęścił Pan w niebie!”

Mój Cyd dzielnego Rabięka doskoczy,
„Tu, rzekł, oświadczam przed króla obliczem,
Kto raczy ze mną pośpieszyć na gody,
Wspaniałe dary z mój ręki otrzyma.
O łaskę jedną błagam jeszcze królu!
Gdyś po twój woli zeswatał me córy
Wskaż, kto je mężom odda w Imię Twoje: —
Ja ich mą własną nie oddam prawicą,
Tém się przed światem hrabie nie poszczycą.”

Król rzecze na to: „Szlachetny Minayo,
Weź je i oddaj hrabiom z Karyonu,
Całe me prawo zlewam na twą głowę:
Bądź dziewosłębem przy ślubnym obrzędzie
Zdasz potem sprawę, jak się rzecz odbędzie.”

Minaya odrzekł: „Tak wszystko się stanie;
Mądrześ rzecz całą rozporządził panie!”

„Królu Alfonsie! Kampeador wyrzecze:
Pozwól mi ucieć tę chwilę szczęśliwą,
Przyjm tych dwadzieścia arabskich rumaków,
I wiatronogich biegunów trzydzieści.
Ze czcią całuje twoje ręce obie.”

„Czemże, król rzecze, odplacę się tobie?
Przecz wspaniałego nie odrzucam daru,
Bóg ze ci zapłać w niebie ze świętymi,
Twą szczodrośliwość mój Cydzie z Biwaru,
Wieleś mnie uczcił miły Kampeadorze!
Dobrze mi służysz jako lennik wierny,
Szczodra też ręką odplacę się wzajem.
Z łaski to nieba wszystko w ład nam idzie,
Zlecam cię Bogu waleczny mój Cydzie!”

Mój Cyd pożegnał milego mu pana.
Już do pochodu drużyna zebrana,

Dworskie rycerstwo do króla się garnie,
 Ręce Alfonsa całuje z pokorą;
 „Przebacz nam panie, błagamy twęj łaski,
 Pozwól iść z Cydem do Walencyi sławnej,
 Na ślubne gody hrabiów z Karyonu
 Z Donią Elwirą i donią Sol młodą.”

Król rad się skłonił do prośby rycerzy,
 Wnet skory orszak za Cydem pobieży.

Z liczną drużyną Kampeador pośpiesza
 Do swej Walencyi, orężem zdobytej,
 Munio Gustyoz i Bermudez Pero
 Na rozkaz Cyda od przygody strzegą
 Hrabie Fernando, i hrabie Dijego.
 Do ich orszaku brat trzeci przybywa
 Azur Gonzales, wre w nim krew burzliwa,
 Dzielnym w języku, muięj walecznym w czynie.

Przez lasy, góry mknę drużyna skora.
 Przybyli wreszcie pod gród Kampeadora.

XXXIII.

Skoro Kampeador przybył do Walencyi,
 Do Gustijoza rzecze i Bermuda:
 „Dajcież wy pałac hrabiom z Karyonu,
 Służcie im pilnie, tak wam rozkazuję.
 Gdy przyjdzie ranek i słońce zaświeci,
 Ujrzą małżonki donię Sol z Elwirą.

Wszyscy się na noc do domów rozeszli.

Mój Cyd Ruj Dijaz Kampeador z Biwaru
 Przebył warowne bramy Alkazaru,
 Donia Xymena przyjmuje go rada,
 „W błogąś ty chwilę wziął miecz Kampeadorze,
 Bogdaj nam długo tu jeszcze, na ziemi,
 Patrząc na siebie oczyma własnemi!”

„Już dzięki Bogu powracam do ciebie,
 Przywiodłem zięciów z przeznaczonego domu,
 Jam was zaręczył, dziękujcież mi córy.”

Żona i córki i niewiasty dworu
 Ze czcią całują ręce Kampeadora,

„Dziękuj ci za to Cydzie pięknobrody,
 Wszystko co czynisz, to mądre i zacne!
 Pókiś ty żywy dola ich niechybna.”
 Obie dziewczeczki radują się w duszy.
 „Jak pójdziem za mąż będziemy bogate!”

„Donio Xymeno, dziękować nam Bogu!
 Tak jest Elwiro i Sol moja miła,
 Przez to małżeństwo, cześć wasza urośnie,
 Lecz prawdę mówiąc, w tem sprawa nie moja!
 Król pan mój Alfons żądał ręki waszój
 Z wielką powagą, i sercem życzliwem,
 Woli królewskiej, któż przeczyć się waży?
 W ręce Alfonsa oddałem was obie,
 Król sam, nie ojciec związku te kojarzy.”

Sposobią pałac na gody weselne,
 Scielią kobierce, przysłaniają mury,
 W drogie atłasy i wschodnie purpury:
 Blask pysznych makat, cennych pawłoczy,
 Rozjaśnia sciany, i raduje oczy.
 Mnogie rycerstwa zebrało się koło,
 Dano znać młodym hrabiom z Karyonu,
 Na dzielnych koniach, z złocistemi rzędy,
 Strojno i zbrojno do pałacu spieszą,
 Swobodnie wchodzą w rozwarłe podwoje,
 Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Czeką otoczon lennemi barony.
 Kłonią się kornie przednim i Xymeną,
 Potém rzeźbione zasiadają ławy,
 Orszak na Cyda ogląda ciekawy.

Powstał Kampeador, przywołał Minayę:
 „Co ma być, rzecze, to zwłóczyć daremno;
 Alwar-Farezie! rycerzu mój drogi,
 Obie me córki w twe ręce oddaję,
 Wiesz, jam się tego domagał od króla,
 Wola Alfonsa świętem dla mnie prawem:
 Ty sam je oddaj hrabiom z Karyonu,
 Niechże im wiarę poślubią do skonu,
 Mądrze i baczno działać tu przystało.”
 Rzekł Alwar Farez: „Chętnie to uczynię.”
 Obie powstały odważnie i śmiało:
 Do młodych hrabiów on rzecze w te słowa:
 „Oto widzicie przed sobą Minayę:
 W imie Alfonsa króla mego pana,

Z rodu zacnego córy wam oddaję,
 Abyście śluby związani wiecznemi,
 Cześć i powagę, dali im na ziemi!"

Obaj z miłością przyjęli je obie:
 Całują ręce Xymeny i Cyda,
 Wyszli z pałacu z orszakiem weselnym,
 Do Santa Marya podążą w tej dobie;
 Biskup Hieronim w złotogłów odziany,
 Dwie młode pary przyjmuje u proga,
 I przed ołtarzem łączy w Imię Boga.

U drzwi kościoła rumaków doskoczą,
 Za bramy grodu wybiegną ochoczo,
 Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,
 Dzielnie z lennemi harcuje barony!
 Trzykroć Kampeador przemienił rumaka,
 Radosnym okiem patrzy na zapasy,
 Zręcznie harczą hrabie Karyonu,
 Nakoniec orszak wraca w grodu bramy.
 Mój Cyd wyprawia gody w Alkazarze.
 Nazajutrz z rana Kampeador przed ucztą,
 Siedem tarcz wielkich w ziemię wbić rozkazuje,
 Młodzież rycerska na trzaski je kruszy,
 Na dworze Cyda dwie spełna niedziele
 Huk, zgiełk i wrzawa uczty i wesele!

Kres przeznaczony pomału się zbliża,
 Już się do drogi gotują barony.
 Kampeador w szczęsną godzinę zrodzony
 Rozdaje muły, rumaki wspaniałe.
 Lotne bieguny z złocistemi rzędy:
 Gościom królewskim sto rozdał ich z górą,
 Rozdaje szuby pokryte purpurą,
 Jedwabne szaty bramowane złotem,
 A co pieniędzy, nie mówić już o tém!
 Cyda lennicy w dowód szczerzej zgody,
 Z swych skarbców dary szafują mnogiemi,
 Ktokolwiek przybył na weselne gody,
 Wraca z bogactwem do Kastylskiej ziemi.
 Żegnają goście Cyda Kampeadora
 Co miecz swój w błogą przypasał godzinę,
 Żegnają panów i dworskie niewiasty:
 Z duszy im radzi, wspólnemi też głosy
 Cyda z rycerstwem sławią pod niebiosy.

Goście wrócili do Kastylskiej ziemi,
Zostali tylko na królewskim dworze,
Fernand i Djego hrabie Karyonu;
Lat dwa przebyli tu przy Kampeadorze,
Czczeni od obcych, od bliskich kochani,
Rad z nich Ruy Dijaz, chętni im lennicy,
Sprawże to Boże, i Ty niebios Pani,
Niechże Cydowi miłych córek służy,
Wciąż przyczyniają pociechy i chluby.

Na tém się kończą owęj pieśni słowa,
Niechże nas Stwórca w swęj łasce zachowa.

